

# Posiew miłości

Biuletyn poświęcony bł. Marii Angeli i jej dziełu

NR 2(115) 2025, IV-VI



W bieżącym numerze:

- CIEMNOŚĆ JAK DZIEŃ ZAJAŚNIEJE  
– Rozdział II – Historia jej życia c.d.
- REFLEKSJE O MATCE ANGELI



## PIEŚŃ O BŁ. MARII ANGELI

Tekst wg słów bł. Marii Angeli

O Matko Angelo, dziś pomóż nam  
oddać Jezusowi ręce, ofiarować Mu swe serce,  
zatopić się w Bogu  
w Jego woli świętej.

1. Kochaj wolę Pana, kochaj wolę Jego,  
a On sam, On sam wypełni pragnienia serca twego.
2. Eucharystia niech stanowi  
centrum twego życia,  
bo ma moc, ma moc  
prawdziwego uzdrowienia i przebaczenia.
3. Dziecko moje drogie,  
ukochaj Zgromadzenie,  
bo to dzieło nie moje, nie moje,  
lecz Boga samego  
Trójjedynego.





Dnia 16 maja 2025 roku  
przypada  
200. ROCZNICA URODZIN  
błogosławionej  
Marii Angeli Truszkowskiej.

Dziękujemy Bogu  
za dar jej życia,  
powołania i świętości.

## CIEMNOŚĆ JAK DZIEŃ ZAJAŚNIEJE

*Siostra Maria Jana Szmigielska, Warszawa*

ROZDZIAŁ II

*Historia jej życia c.d.*

**Warszawa. Krzew się rozrasta**

**Z**amieszkali w Warszawie przy ul. Długiej 545. Życie tętniące w stolicy zaskakuje wielością i wagą problemów społecznych, moralnych i politycznych, zwłaszcza politycznych. Dla Zofii początkowo jest to jeszcze czas zdobywania wiedzy, lata szkolne. Nadszedł również ważny moment: pierwszy raz mogła przyjąć Ciało Chrystusa. Pierwsza Komunia święta. Nie wiele zachowało się danych na temat tego dnia. Prawdopodobnie miało to miejsce w kościele sióstr



sakramentek na Nowym Mieście w Warszawie. Wiadomo jednak, że miłość do Jezusa Eucharystycznego wypełni życie Zofii. Niedługo napisze: *Każde wystawienie Najświętszego Sakramentu, uroczystość Bożego Ciała były dla mnie źródłem szczęścia i radości. Jak ja się na nie już naprzód cieszyłam, z jaką niecierpliwością tych dni wyglądałam. Dziwiłam się i pojąć nie mogłam, jak ludzie mogą wychodzić z kościoła, gdy Bóg jest na ołtarzu. Przekaze ten płomień trawiący jej serce swemu Zgromadzeniu.*

Rozpoczyna regularną naukę na Wyższej Pensji p. Laury Brzezińskiej-Guerin, którą prowadziła wówczas Anna Lehmann. Cóż to była za szkoła! Obsada doborowa; wystarczy wspomnieć, że literaturę wykładał Stanisław Jachowicz, pedagog znany wówczas i ceniony. Zwrócił on szczególną uwagę na Zofię Truszkowską – inteligentną, bystrą i wnikliwą uczennicę. Po dwóch latach nauki Zofia otrzymała nagrodę na publicznym popisie szkolnym w Warszawie.

Nie ukończyła jednak tej szkoły dającej najwyższe dostępne wówczas dla kobiety wykształcenie. Myśląca, rokująca najlepsze nadzieje, musiała przerwać naukę po czterech latach. Początki gruźlicy płuc. Teraz, z perspektywy ponad stu lat, można oglądać to wydarzenie innym wzrokiem: Zofia była tą, w której zamysł Boga miał się objawić z mocą, wytrysnąć źródłem ożywczym, zapalić się mocnym światłem rozpraszającym ciemność dla wielu, do dziś. Tam, gdzie ma się objawić moc Boga, zwykle najpierw przychodzi słabość; tym razem fizyczna. Finał niewiadomy. Gruźlica należała wtedy do chorób raczej nieuleczalnych. Najskuteczniejszym środkiem była kuracja w klimacie górskim. Rodzice decydują się: Zofia wyjeżdża na rok do Szwajcarii pod opieką pani Kotowicz. Czym ten czas miał być dla niej w zamysłach Boga? Powrotem do zdrowia.



Lecz zamiary Pana są zawsze nieskończenie wspanialsze od ludzkich planów, nawet tych dochodzących do skutku. Bóg wprowadził Zofię głębiej w modlitwę. Piękno gór, krajobrazów, przyrody alpejskiej było dla Zofii darem Boga wyzwalającym bezgraniczne uwielbienie, przeżycie wielkiej bliskości Stwórcy i kontemplację Jego Majestatu. Do końca życia wspominać będzie ten rok. Ona, tak bardzo krytyczna i wymagająca wobec siebie, zachowała w swym wnętrzu na zawsze świadectwo Ducha Świętego o prawdziwości swej modlitwy. Napisze: *Wtedy to umiałam się modlić...*

Po powrocie Zofia kontynuuje naukę prywatnie, w domu. Ma dużo zapału do samodzielnego poznawania tajników dostępnych dziedzin wiedzy, mechanizmów rządzących zachodzącymi w świecie przemianami społecznymi. Coraz lepiej rozumie dramatyczną sytuację swej Ojczyzny, coraz żywiej czuje się Polką i wie, że z tym wiąże się wielka odpowiedzialność. Opanowała biegle język francuski, co poszerzyło jej możliwości kształcenia się. Ojciec miał dużą bibliotekę, bogatą w poważne pozycje z różnych dziedzin. Zofia długie godziny przeznacz na lekturę. Kiedyś – za dziesięć lat – będzie samodzielnie układała programy nauczania w założonym przez siebie Zakładzie dla porzuconych dzieci. Sama też będzie je realizowała. Obecny czas głębokich studiów, wielu dyskusji oraz wnikliwe dociekanie sedna palających problemów stały się w niej treścią, tworzywem dla prawdziwej mądrości – już nie tylko ludzkiej – która przejawia się w niej wyraziście.

Na razie spełnia swe zadania najstarszej córki w wielodzietnej rodzinie. Energicznie zajmuje się gromadką młodszego rodzeństwa. Uczy, towarzyszy w odrabianiu lekcji i bez troskich zabawach. Najlepiej rozumie się z Walerią, nieco młodszą siostrą. Obie mają nie tylko podobne pragnienia, lecz również pewien rys bezkompromisowości, maksymalizmu. Chodziły codziennie przed godziną piątą rano na prymarię do kościoła Świętego Krzyża – i to tak, żeby być zawsze pierwszymi przed zamkniętymi jeszcze drzwiami świątyni. Długo czasem musiały czekać i marznąć, gdyż wstając, nie spoglądały na zegarek. Rodzice położyli kres tym nocnym wyprawom. Być może Waleria byłaby wierną towarzyszką Zofii również później, jedną

z pierwszych felicianek. Umarła jednak w siedemnastym roku życia: podobno przeoczenie lekarza w stosowaniu jakiegoś leku. Dla Zofii było to przeżycie mocne – znak kierunkujący ją ku sprawom życia wiecznego.

## Wzywa ją On Sam

Już od kilku lat, po powrocie ze Szwajcarii, Zofia czuje się wezwana przez Boga do życia tylko dla Niego. Ceni i kocha życie rodzinne – lecz nosi w sobie głębokie poznanie: ma nie zakładać rodziny, to nie zapełni przestrzeni miłości, którą otworzył w niej Bóg. Wzywa ją On Sam. Dokąd?

Z opowiadań matki zna siostry wizyty; ponadto ich klasztor jest blisko. Zofię zachwyca myśl o życiu wyłącznie kontemplacyj-



*Józef Truszkowski  
Ojciec bł. Marii Angeli*

nym, w którym wszystko jest skierowane na Boga, bez żadnych przeszkód. Ówczesny jej spowiednik, o. Augustyn Brzękiewicz, augustinianin, utwierdza ją w powołaniu do takiego życia. Rodzice jednak sprzeciwili się stanowczo, zwłaszcza ojciec. Stało się coś, co można by nazwać „wzorcową sytuacją” dla Zofii. Przekreślenie planów. Odtąd jej plany będą przez Boga pokazywane światu, a po krótkim czasie radości z ich realizacji – zaprzepaszczone, rujnowane, zmieniane w coś zupełnie innego, pozornie bez sensu. Zofia zawsze schodziła w niezrozumiałe wymagania woli Boga tak głęboko, jak On Sam kazał. Schodziła jak w śmierć. Dlatego zawsze było w niej obecne światło zmartwychwstania. Dlatego też w największej swej prawdzie wewnętrznej powiedziała później, że najważniejszą rzeczą jest „całkowicie zatonać w Woli Boga”.



*Józefa Truszkowska  
Matka bł. Marii Angeli*

## Niewidzialny znak

Przyszła trudny czas czekania na wyraźny znak od Pana. Znaki jednak pojawiały się jedynie na krótki dystans, nie te upragnione. Poważna choroba ojca. Zofia wie, że to zobowiązuje. Ojciec prawie całkowicie stracił słuch. Opiekuje się nim, potem towarzyszy do uzdrowiska w Salzbrunn. Pan Truszkowski nie wyobraża sobie życia bez najstarszej córki. Wymógł na Zofii przyrzeczenie, że porzuci myśl o klasztorze, przynajmniej do chwili jego śmierci. Takie zobowiązanie złożyła nieco później na piśmie, na ręce swego ówczesnego spowiednika ks. Pawła Rzewuskiego. Przekreślenie planów Zofii staje się coraz boleśniejsze.

W powrotnej drodze zwiedza razem z ojcem różne miasta niemieckie i polskie. Na szlaku ich podróży znalazła się również Kolonia. Zofia nie przewidywała, że czeka na nią tutaj wielkie światło od Boga. Modli się w pięknej, gotyckiej katedrze kolońskiej. Któż przejrzy sposoby porozumiewania się Boga z człowiekiem? Jemu wolno było wybrać to miejsce i ten moment. Zofia poznała jasno, że nie do wizyttek Bóg ją wzywa. Lecz gdzie...? Nie wiedziała. Godziła się na tę niewiedzę. Cudowne odkrycie: to nic, że nici swego życia musiała wypuścić z własnej dłoni. Wie teraz, że Bóg trzyma je w swej wszechmocnej Ręce i Jego potężne Ramię okaże swoją moc. Czekaj.

## Gdy Bóg staje się wszystkim

Rodzice myślą o przyszłości Zofii. Kochają ją, z pewnością. Wprowadzają w towarzystwo. Zofia często bywa w teatrze, w operze, chodzi na bale. Ojciec poważnie myśli o wydaniu jej za mąż. Córka zna wartość posłuszeństwa. Idzie z rodzicami tam, gdzie oni sobie życzą. Czas w teatrze lub w operze jest dla Zofii zwykle czasem ukrytej modlitwy. W salonach, salach balowych i przy zastawionych stołach czuje się obco. Wykorzystuje każdą okazję, by usunąć się



w jakieś odosobnienie. Znajduje pod tym względem zrozumienie u swej ciotecznej siostry, Klotyldy Ciechanowskiej; łączy je wiele wspólnych tematów i pragnień.

Czasem odwiedzała Klotyldę w rodzinnym Grójcu. Łąki, pola i lasy zapewniały jej tam klimat ciszy, którego była zawsze spragniona. Nie do samej kontemplacji widać Bóg ją jednak wzywał: wykorzystywała każdą okazję, by wiejskim dzieciom mówić o Bogu. Wiedziała, jak mówić. Była w niej duża potrzeba dzielenia się skarbem, jaki otrzymała, a który pomnażała z każdym dniem.

W tym czasie budzi się w Zofii wielkie pragnienie modlitwy i umartwień. Być może była to głęboka, wewnętrzna reakcja na udrękę, jaką sprawiało jej uczestniczenie w rozrywkach światowych, typowych dla Warszawy połowy XIX wieku. Zofię porywa pragnienie przestawania z Tym, który Sam Jeden wypełniał jej życie. Noce spędza na modlitwie. Już wtedy zapewne dane jej było poznać smak modlitwy nocnej. Zamiłowanie do modlitwy, adoracji Najświętszego Sakramentu w głębi nocy, wszczepi w przyszłości młodemu Zgromadzeniu felicianek, sama dając w tym niemal niedościgły przykład.

Czasem zastawano Zofię śpiącą w nocy na podłodze. Wyrzekała się miękkiego pośłania na znak, że nie w wygodach szuka zaspokojenia swych pragnień szczęścia, lecz w Bogu jedynie. Chciała też okazać Jezusowi miłość za wszystkich łudzących się, że wystarczą im przyjemności świata. Jakim marnym życiem zadowalają się, podczas gdy Bóg przygotował dla nich cudowne skarby! Jezus osamotniony, niezrozumiany przez tak wielu w swej męce i śmierci... Ta myśl nie daje Zofii spokoju, staje się początkiem wewnętrznego zrywu – a potem, w Zgromadzeniu, potężnego nurtu wynagradzania Zbawicielowi tej obojętności i zatwardziałości, z jaką się spotyka, zwłaszcza w tajemnicy Eucharystii.

Z zamiłowaniem Zofii do modlitwy nocnej wiąże się pewne wydarzenie. Raz, gdy usnęła, klęcząc przed obrazem Matki Bożej, od płomienia świecy zajęły się ramy obrazu i suknia Zofii. Zapach dymu obudził domowników. Ugaszono ogień. Ze zdumieniem stwierdzono, że ani Zofii, ani obrazowi nie stało się nic.

Zofia poważnie traktowała sprawę ascezy. Wiedziała, że sens każdego wyrzeczenia jest w tym, iż świadczy ono o prawdziwym nawróceniu, o miłości. Znała już dobrze siebie, swoje wady również, na przykład swą skłonność do łakomstwa. Można było zauważyć walkę, jaką musiała często staczać, by nie wpaść w niewolę „wybierania tego, co się lubi”. Są inne, podobne niewole, często zupełnie niszczące życie. Zofia zna te niebezpieczeństwa; zna też ratunek.

*cdn.*

## REFLEKSJE O MATCE ANGELI

*Siostra Maria Franciszka Stępniewska, Warszawa*

**M**oje spotkania z Matką Marią Angełą, przewodniczką duchową w codziennym przeżywaniu cierpienia i trudów życia.

W Aktach Kapituły Prowincjalnej w Warszawie, w kierunkach działania, znajduje się postanowienie: uznajemy logikę krzyża nierozzerwalnie związaną z życiem wspólnym...

I w związku z tak określonym kierunkiem działania wzywającym do odczytania sensu krzyża w naszym życiu patrzę na Matkę Marię Angełę i zadaję sobie pytanie: w jaki sposób nadawać sens codziennym cierpieniom, utrapieniom, często nikomu nieznanym oprócz mnie samej?

Matka Angela doświadczyła szczególnych cierpień fizycznych i duchowych. Przede wszystkim w cierpieniu wypowiedziała się wielkość jej osoby: „Wiem tylko, że bardzo cierpię, widzę, że Pan Bóg chce, ażebym zakosztowała różnego rodzaju boleści i że coraz więcej i coraz w inny sposób cierpieć muszę”. Cierpieniem nazywała: potwarze, zniewagi, upokorzenia, trudności związane z życiem wspólnym, z obowiązkiem, odpowiedzialność za innych, chorobę, pracę ponad siły, niezaspokojone pragnienia, wszelki niedostatek, doświadczenie własnych słabości, trudną starość, bolesną śmierć. Słowem wszystko, co niesie codzienność. Więcej uwagi poświęcała cierpieniom natury wewnętrznej, takim jak trudności na modlitwie, wewnętrzne oschłości, pokusy. Uczyła, że zgłębianie

tajemnicy krzyża jest konieczne dla życia prawdziwie chrześcijańskiego, dla chrześcijańskiego przeżywania cierpienia. Podkreślała, że w szczególny sposób odnosi się ono do osób konsekrowanych. Tylko w wytrwałym niesieniu krzyża z miłości do Boga objawia się „prawdziwa Oblubienica Boża” (w liście po kasacie Zgromadzenia).

Według Matki Angeli chrześcijanin na wzór Chrystusa winien nieść swój krzyż wytrwale, „ochotnym sercem”, w ukryciu, cicho, „nie przykrząc sobie w nim”, z poddaniem się woli Bożej. Nie ukrywała, że nie jest to łatwą sprawą. W człowieku jest naturalny lęk przed cierpieniem, a przecież trudu zaakceptowania cierpienia doświadczał również sam Chrystus w Ogrójcu.

Matka Angela radziła siostronom ufną modlitwę, jednak świadoma, jak trudno w cierpieniu się modlić, proponowała najprostszą formę modlitwy: „Nie przypatruj się ranom twej duszy, ale wołaj do Lekarza Niebieskiego, aby te rany uleczył: O mój Jezu, Miłosierdzia! O Jezu, bądź Wola Twoja! O Maryjo, ratuj mnie!”. Przypominała, że Bóg jest blisko tych, którzy cierpią. To powinno budzić w siostrach pełną ufność, do jakiej wzywał Jezus (J 16, 3): „Jeżeli Bóg każe iść po wodach utrapieniach, nie wątp, nie obawiaj się. Bóg jest z Tobą, ufaj, że cię wybawi”. Podkreślała, że cierpienie przyspiesza przyjscie Królestwa Bożego na ziemię. Winno to rodzić w nas radość, bo możemy cierpieć z Chrystusem i dla Chrystusa. Cierpienie ma przypominać, że jesteśmy wygnańcami na tym świecie i na tej ziemi nikomu nie wolno odpoczywać, a cierpienie ma pobudzać do tęsknoty za Ojczyzną Niebieską. Sama często modliła się, by Eucharystia przemieniała jej życie w autentyczną ofiarę miłości.

Matka Angela przypominała o gotowości na cierpienie, zachęcała do ciągłego ponawiania ofiary jako konsekwencji współofiarowania się z Chrystusem na Mszy świętej. W Eucharystii widziała źródło mocy do wytrwania w tej ofierze: „Spojrzyj na Chrystusa jako ofiarę i staraj się Go naśladować. Ten widok doda Ci siły i odwagi”. „Jeśli Cię Pan Jezus nawiedzi utrapieniami, dziękuj Mu, że możesz być uczestniczką Jego krzyża”. Zachęcała siostry i sama pragnęła heroicznie znosić cierpienia: „Ach... gdyby Pan Jezus dał mi tego ducha ofiary, tego wyniszczenia doskonałego, abym mogła ukryć, co

się we mnie dzieje...”. Często godzinami klęczała, a częściej leżała krzyżem przed Najświętszym Sakramentem. Czyniła to zawsze wtedy, gdy w życiu jej piętrzyły się trudności, gdy spotykały ją bolesne wydarzenia. Każda adoracja Najświętszego Sakramentu dodawała jej Bożej mocy i odwagi do przeżywania cierpień. Taką samą formę poszukiwania umocnienia w cierpieniu zalecała siostram: „kiedy cię spotka boleść i zawód, upokorzenie lub inne nieszczęście, idź przed Najświętszy Sakrament, czerp tam siłę i pociechę, jeżeli nie możesz być ciałem, zwróć się tam myślą i sercem”. Codzienne uczynki, często niepozorne, a kosztujące ją wiele wysiłku, łączyła z Męką Pańską. Chrystus cierpiący i ukrzyżowany był dla niej wezwaniem, że za miłość należy płacić miłością, a prawdziwa miłość, pisała do sióstr, nie polega na uczuciu, ale na dawaniu siebie w ofierze: „Miłość nie zasadza się na tym, aby doznawać cikliwych uczuć bezowocnych, poświęcać się w myśli na ofiary, które się może nigdy nie spełniać... Kochać nazywa się dawać...”. Męka Chrystusa była dla Matki Angeli prawdziwą szkołą miłości i cierpienia: „okiem duszy wpatruj się w Pana Jezusa i od Niego ucz się, jak trzeba krzyż nosić”. „Jeżeli chcesz zwalczyć swoją niecierpliwość – przypatruj się cierpliwości Jezusa na tej Krzyżowej Drodze”.

W dobrze przeżywanym cierpieniu widziała ogromny dynamizm. Akcentowała, że nie chodzi o to, by tylko jakoś przetrwać cierpienie, ale w cierpieniu należy działać: „Niech wszystkie przeciwności będą dla was bodźcem do coraz większej gorliwości i wierności w służbie Pańskiej”.

Życie zakonne rozumiała jako ofiarę, jako nieustanną mężną walkę. „Oto już śluby moje przybiły mię z Tobą na krzyżu”. Felicjanka nie powinna się oszczędzać, ale „na każdym kroku cierpieć i zapominać o sobie”, nie tylko przyjmować cierpienie, ale pragnąć cierpieć, tak jak pragnął tego Chrystus. Według Matki Angeli ofiara winna być dokonywana w ukryciu, co jednocześnie jest znakiem, że spełniana jest z czystą intencją. Takiego ducha wymagała Matka szczególnie od sióstr, które złożyły wieczyste śluby. Ofiara wtedy ma polegać



bardziej na „znoszeniu wszystkich cierpień i doświadczeń aniżeli na czynieniu wielkich rzeczy”. Ofiarę raz Bogu złożoną należał wciążyć ponawiać z coraz większym zrozumieniem. W dniu ślubów wieczystych – 21 listopada 1868 roku Matka Maria Angela oddała się Bogu jako całopalna ofiara za Zgromadzenie. Odtąd gotowa była przyjąć każdy krzyż, ufając, że wytrwa z Bożą pomocą, choćby jej życie miało być „ciągłym męczeństwem”. „Nie ma takiej ofiary, na którą bym się nie zdobyła, aby to Zgromadzenie było utrwalone i w duchu i w prawdzie w gorliwości większej służyło Bogu”. Życiem potwierdziła prawdziwość tych słów. Choć przeżywała różne cierpienia, które nazywała: „prawdziwą męczarnią”, pisała do Ojca Honorata, że nie prosi o ich oddalenie, uzasadniając: „bom się na to ofiarowała dobrowolnie”. Szczególną ofiarą błagalną, do jakiej zachęcała, była adoracja Najświętszego Sakramentu połączona z trudem nocnego czuwania. Znamy doskonale to uzasadnienie: „Czyż to tak wiele 2 godziny dla Pana Jezusa ofiarować?... Czyż nasze Zgromadzenie nie obowiążane do życia ofiarą?”.



Matka Angela przestrzegала jednak siostry, by nie szukały cierpienia, by w zapale miłości „więcej własnej niż Bożej” nie deklarowały się na wielkie krzyże. Nie chodzi o to, by wiele cierpieć, ale dobrowolnie zgodzić się na te cierpienia, które przynosi codzienność. Uwierzyć, że to, co od Boga pochodzi, jest dla człowieka najlepsze. Dlatego przyjąć cierpienie z pełnym zaufaniem Bogu, być gotowym na heroiczne znoszenie cierpień, a nawet na męczeństwo. Zawsze, gdy cierpiała, jej główną troską było to, by godnie to przeżyć. Nie unikała cierpień, jakie ją w życiu spotykały, by przez to nie sprzeciwić się woli Bożej. Szczególnym dowodem tego jest jej list pisany do sióstr po kasacie Zgromadzenia. Apeluje w nim przede wszystkim o godne, wdzięczne, nawet radosne przyjęcie tego krzyża: „wierzcie mi, że chociaż ja teraz bardzo ciężkim krzyżem dotknięta jestem... bez porównania więcej byłabym udręczona i zboląla, gdyby mię

doszła wiadomość, że się sprzeniewierzacie Panu, że z rąk Jego niechętnie i niewdzięcznie krzyż doświadczenia przyjmujecie”.

Odnawiając śluby, jednocześnie odnawiała swą gotowość na przyjmowanie krzyża. Znamienne jest to, że dokonywała tego aktu w chwilach, kiedy bardzo cierpiała. Był to więc akt wewnętrznej zgody nie dyktowany jedynie porywem serca, ale pełnym poddaniem się woli Bożej. Gdy bardzo cierpiała, prosiła innych, by modlili się o to, by do końca mogła donieść swój krzyż i w ten sposób wypełnić wolę Bożą. Wyrażała gotowość na przyjęcie tych cierpień, które niosła codzienność. Nie chciała utracić najmniejszego z nich. Uważała, że krzyżujące sytuacje życia trzeba przyjąć. Przyjęcie krzyża odczytywała jako miarę miłości do Boga.

Gotowość na cierpienie jest znakiem duchowej odwagi Matki Angeli, gdyż wymagało to pokonywania lęku nieodłącznego od jej natury. W cierpieniu nie działała impulsywnie, potrafiła czekać na światło Boże. W cierpieniu była cierpliwa. W cierpieniu była wytrwała, a jest to przecież cecha prawdziwego ucznia Chrystusa. Wytrwałość rodzi nadzieję, podtrzymuje przeświadczenie, że cierpienie nie przemoże człowieka. W cierpieniu była czujna. Czuwała, by cierpienie nie zamknęło jej w kręgu własnej osoby, odcinając od problemów ludzi i świata. Unikała użalania się nad sobą, do czego człowiek cierpiący jest bardzo skłonny. Pragnieniem Matki było ukryć cierpienie, by widział je tylko Pan Jezus. Na wzór Maryi, czuwała, by cierpienie przeżywać najgodniej, to znaczy w zjednoczeniu z cierpiącym Jezusem. W przeżywaniu cierpienia wykazała heroiczne męstwo, czego zresztą w życiu pragnęła. Kiedy stawiała na granicy wytrzymałości fizycznej i psychicznej, gdy na ogrom swych cierpień brakowało jej rozumowych argumentów, wtedy milczała i posłusznie wypełniała polecenia spowiednika, wierząc, że wyraża się w nich wola Boża.

Od początku swego zakonnego życia posiadała bardzo dojrzałe rozumienie tajemnicy krzyża. Odkryła, że nie ucieczka przed cierpieniem jest właściwą postawą, ale dobrowolne przyjęcie go. Dopiero wejście w krzyż przekształca człowieka, oczyszcza, udoskonala. Największą wartość cierpienia widziała w tym, że jednoczy ono z Chrystusem. W jej pismach znajdujemy wielką pochwałę

krzyża. Nazywa krzyż „skarbem ukrytym”, „balsamem”, „drogą królewską, która prowadzi prosto do nieba”. Pisała, by nieść krzyż w pokorze i milczeniu, bo krzyż to skarb – trzeba starać się, by go nie utracić, cierpieć bez narzekania. W cierpieniu ujawniła się jej wewnętrzna dojrzałość, głęboka wiara, nadzieja i miłość. W przeżywaniu własnego cierpienia doszła do szczytów chrześcijańskiej akceptacji krzyża. Świadczy to o tym, że znajdowała się na drodze mistycznego ukochania krzyża.

Matka Angela, zapatrzona w Jezusa, odkryła ukryty skarb cierpienia i pragnęła, by każdą ranę „zamienić w perły”, nie zmarnować tego trudnego daru, ale wypowiedzieć w nim miłość do Boga, czynić ofiarę i modlić się cierpieniem.

Matka Angela pomaga mi stawiać sobie pytanie o moje przeżywanie cierpień, utrapień, krzyża. O moją postawę wobec cierpienia; o to, jakich cierpień doświadczyłam w życiu, jakich doświadczam teraz. Jakich cierpień doświadczam z zewnątrz, a jakie są nieodłączne od mojej osobowości (choroba, słabość fizyczna, psychiczna)?

Św. Jan Paweł II powiedział o Matce Angeli: „Krok po kroku wstępowała na wzgórze Kalwarii, idąc drogą cierpienia tak fizycznego, jak i duchowego, tak że jej życie płonęło tajemnicą krzyża”.

Matka Angela mówiła, że cierpienie jest jednym z elementów, które przyspieszają rozwój, jest konieczne do osiągnięcia świętości: „Mów często sama do siebie: jeżeli chcę zostać świętą, muszę cierpieć”. Moralną wartość cierpienia, przez które można wzbogacić własną naturę, dostrzegała przede wszystkim w tym, że hartuje ono wolę człowieka: „Nic dziwnego, że Pan Jezus zsyła na was nawalności utrapień, bo wy macie być opoką, na której mają się opierać przyszłe pokolenia, a im więcej bałwany biją w opokę, tym więcej czynią ją twardą i niewzruszoną”. Cierpienie wydobywa z człowieka męstwo, rozszerza i umacnia cierpliwość, uodparnia na znoszenie kolejnych cierpień.

W cierpieniu widziała drogę, na której człowiek odrywa się od rzeczy ziemskich, a kieruje się ku Bogu. Pisała, że cierpienie przypomina, że ziemia jest miejscem przejściowym, i wzbudza tęsknotę za niebem. Cierpienie może służyć prawdziwemu nawróceniu się do Boga. Pozwala dostrzec własną grzeszność i w Bogu Zbawicie-

lu szukać ratunku, uznając zawodność czysto ludzkiej mądrości. Cierpienie może oczyszczać człowieka w ten sposób, że łatwiej słyszy głos Boży, dostrzega obecność i działanie Boga w świecie i w swoim życiu. Matka Angela mówiła też, że cierpienie przygotowuje człowieka do zjednoczenia z Bogiem. Im droga cierpienia jest dłuższa i „twardsza”, tym człowiek doskonalej wyniszcza siebie i staje się „sposobniejszy do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem... Oblubieńcem”. Cierpienie więc, jak pisała, „to gościniec bity, droga prawdziwa, po której szli święci”.

Przypominała, by modlić się o łaskę wytrwania w cierpieniu i głęboko wierzyć, że cierpienia są na miarę ludzkich sił. Bóg wszechmocny jest blisko tych, którzy cierpią, i nikogo w cierpieniu nie opuszcza. Nie zalecała szukać cierpienia. Jest to sprawa niebezpieczna, sprzyja raczej pysze. Natomiast wręcz konieczne są dla duszy i ciała ciosy zadawane miłości własnej. Widziała więc potrzebę upokorzenia, niedocenienia, niepowodzenia, umartwienia, „ukrzyżowania pragnień”. Nad to, co łatwe, cenić to, co przykre i trudne. Nad to, co zmysłowe i przyziemne, wybierać to, co choć bolesne, otwiera na wartości duchowe. W cierpieniu nie szukać pociechy, jedyną pociechą ma być to, że Bóg pozwala cierpieć na wzór Chrystusa: „Twoją pociechą niech będzie cierpieć bez żadnej pociechy, w największym opuszczeniu na wzór Twego Boskiego Oblubieńca”. Trzeba zdobyć się na odwagę dobrowolnego cierpienia, na cierpliwość i wytrwałość, bo tylko wtedy czeka człowieka „ukoronowanie”. „Nazywamy utrapienia nieszczęściem, bo je znosimy z niecierpliwością, ale gdybyśmy je przyjęli z poddaniem, stałyby się dla nas prawdziwym dobrem, kosztownymi kamieniami przeznaczonymi do ozdobienia korony nieśmiertelności”. Nie jest ważne, w jaki sposób i przez kogo krzyż jest podany człowiekowi, ważne jest to, że pochodzi on od Boga.

Matka Angela zachęcała do prawdziwego heroizmu w przeżywaniu cierpienia. Uważała, że dla osiągnięcia rozwoju własnej osobowości „do miary wielkości według pełni Chrystusa” (Ef 4, 13) należy ponieść każdą ofiarę.

Niepokoją mnie takie słowa Matki Marii Angeli i wołają o wiarę i wierność.



## **Błogosławiona Maria Angela Truszkowska**

Błogosławiona Maria Angela Truszkowska urodziła się w Kaliszu w 1825 roku. W dzieciństwie i młodości pociągała ją modlitwa i troska o innych. W 1855 roku założyła Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. Całe życie bł. Marii Angeli było przeniknięte troską o zbawienie wszystkich ludzi i duchem służby potrzebującym.

Postawa ta wpływała z jej bezgranicznej miłości do Boga i pragnienia pełnienia Jego woli. Zmarła w 1899 roku. Beatyfikowana 18 kwietnia 1993 roku w Rzymie przez papieża Jana Pawła II.

### **MODLITWA**

Boże, nasz Ojcie, uwielbiamy Cię i dziękujemy,  
że obdarowałeś nas błogosławioną Marią Angellą,  
która żyła Twoją wolą w wierze i w bezgranicznym zaufaniu  
i dla Twojej miłości służyła bliźnim.

Przez jej wstawiennictwo udziel mi łaski...,  
o którą z ufnością proszę, przez Chrystusa, naszego Pana.  
**Amen.**

(z aprobatą kościelną Wikariatu Rzymskiego)

O otrzymanych łaskach za wstawiennictwem bł. Marii Angeli  
prosimy powiadomić Zgromadzenie Sióstr Felicjanek  
ul. Smoleńsk 6, 31-107 Kraków  
lub ul. Poniatowskiego 33, 37-700 Przemyśl  
lub ul. Kościuszkowców 85, 04-545 Warszawa

Zespół redakcyjny:  
Koordynatorki kultu bł. Marii Angeli Truszkowskiej